

Kawalec: Polska nie powinna przyjmować euro

[Polska Agencja Prasowa, wywiad opublikowany 22 maja 2017]

Polska nie powinna przyjmować euro, bo naraziłoby nas to na ryzyko, że przestaniemy doganiać Zachód; bez własnej waluty bardzo trudne jest bowiem odzyskanie konkurencyjności w sytuacji kryzysu - mówi PAP Stefan Kawalec. Uważa on za realne, że w jakiejś perspektywie wspólna waluta zniknie.

Euro jest grą o sumie ujemnej, osłabia Europę - przekonuje Stefan Kawalec, ekonomista, prezes Capital Strategy, b. wiceminister finansów, współtwórca tzw. planu Balcerowicza, współautor książki "Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty?".

Ofiarą wspólnej waluty - argumentuje - padła nie tylko Grecja i inne kraje Południa, ale jest ono też problemem dla takich krajów jak Finlandia czy Słowenia. Z powodu euro - wskazuje ekspert - Francja spadła do europejskiej drugiej ligi i "ciągle jest na granicy konkurencyjności, znajduje się w stagnacji". Co więcej - jego zdaniem - euro jest groźne również dla Niemiec. "Niemcy mają walutę zdecydowanie za słabą w porównaniu do potrzeb swojej gospodarki i to powoduje, że mają olbrzymią nadwyżkę handlową. To natomiast naraża ich na konflikty z partnerami handlowymi. Wiadomo też, że utrzymanie tak dużej nadwyżki przez tak dużą gospodarkę nie jest możliwe w nieskończoność. W pewnym momencie to się musi skończyć, a w niesprzyjających okolicznościach może to spowodować w Niemczech bardzo silną recesję" - uważa Stefan Kawalec.

I przestrzega: "Jeżeli w kraju, który jest w strefie euro rząd nie może sobie poradzić z sytuacją gospodarczą i rośnie frustracja, to wzmacnia to siły populistyczne i antyeuropejskie i w pewnym momencie dojście tych sił do władzy może zagrozić nie tylko strefie euro, ale całej UE i wspólnemu rynkowi".

PAP: W związku z wyborami we Francji i postulatem Emmanuela Macrona dot. zacieśniania współpracy w ramach strefy euro, a także propozycją prezydenta Andrzeja Dudy dot. referendum konstytucyjnego wrócił temat przyjęcia przez Polskę wspólnej waluty. Jakie byłyby plusy, a jakie minusy naszego ewentualnego akcesu do strefy euro?

Stefan Kawalec: Dla Polski kluczowym czynnikiem rozwoju jest dostęp do rynku europejskiego. W związku z tym od istnienia UE i naszej przynależności do niej zależy nasza pomyślność gospodarcza.

Natomiast co do wspólnej waluty, to wprowadzono ją w przeświadczeniu, że będzie kolejnym elementem umacniającym Europę, a stało się odmiennie - euro osłabia Europę. Jest przyczyną bardzo poważnych problemów ekonomicznych i politycznych, a może spowodować jeszcze większe kłopoty.

PAP: Czyli nie powinniśmy przyjmować euro?

S.K.: Własna waluta działa jako czynnik antycykliczny - kiedy jest koniunktura, waluta się umacnia, co nieco hamuje wzrost. Natomiast gdy sytuacja gospodarcza się pogarsza - waluta się osłabia i wtedy polskie produkty stają się bardziej konkurencyjne, tak w kraju jak i zagranicą, co jest czynnikiem stabilizującym dla gospodarki. Ten mechanizm w przypadku Polski działa bardzo dobrze. Gospodarka się rozwija i postępuje proces konwergencji, czyli doganiamy kraje zachodnie, dzięki temu, że rośniemy szybciej niż one. Zawdzięczamy to temu, że jesteśmy konkurencyjni, opłaca się w Polsce produkować, nasze firmy dokonują inwestycji. Te inwestycje powodują wzrost wydajności pracy, rośnie produkt narodowy i płace. Wejście do strefy euro stwarzałoby ryzyko, że ten proces doganiania Zachodu może się zatrzymać. Zwiększyłoby się bowiem ryzyko utraty konkurencyjności, a bez własnej waluty odzyskanie konkurencyjności jest bardzo trudne. Polska mogłaby więc popaść w kłopoty gospodarcze, przestałaby doganiać Zachód, a luka rozwojowa między Polską a Zachodem, zamiast się kurczyć, mogłaby zostać utrwalona.

PAP: A co z argumentem, że bez euro zostaniemy odsunięci od podejmowania decyzji, które będą wpływały również na nas?

S.K.: Możliwość wpływu nie zależy od tego, przy którym stole się siedzi, tylko od tego czy ma się jakieś pole manewru. Jeżeli ktoś nie ma żadnego pola manewru, to nie ma też żadnego wpływu. Obecnie Polska ma swobodę wynikającą z naszej niezłej sytuacji gospodarczej i tego, że nie jesteśmy zależni od pomocy innych krajów. Mamy więc swobodę wyboru oraz możliwość wywierania wpływu. Czy ją dobrze wykorzystujemy, czy źle to już inna sprawa. Natomiast gdyby Polska popadła w kłopoty gospodarcze, to utraciłaby możliwość wpływu, stałaby się petentem proszącym o pomoc i wykonującym instrukcje. W takiej sytuacji nasza pozycja polityczna na pewno by nie się poprawiła.

PAP: Gdybyśmy jednak stanęli przed wyborem: przyjęcie euro albo marginalizacja Polski, gdyby kraje eurozony faktycznie stworzyły wspólny budżet, miały wspólnego ministra finansów, własną izbę w Parlamencie Europejskim, to czy w dłuższej perspektywie przyjęcie euro nie byłoby jednak lepsze?

S.K.: Pewne rzeczy już się stały, znaleźliśmy się w drugim kręgu integracji, gdy blisko 20 lat temu powstała strefa euro, jest eurogrupa. Na razie nie wygląda na to, byśmy z tego powodu stracili, przeciwnie - można wykazać, że zyskaliśmy.

Natomiast jeżeli powstanie budżet strefy euro, to będzie on oparty na innych zasadach niż obecny budżet UE. Obecny budżet Wspólnoty jest w znacznej mierze redystrybucyjny, to znaczy, że biedniejsi dostają pieniądze od bogatszych - dlatego Polska jest tak dużym beneficjentem tego budżetu. Natomiast budżet strefy euro będzie oparty o inne zasady i będzie służył do pomagania tym, którzy mają kłopoty. W związku z tym możemy się znaleźć w dwóch sytuacjach - jeśli nie będziemy mieli kłopotów, to będziemy musieli płacić na kraje z problemami, w większości bogatsze od nas. To jest przypadek Słowacji, gdzie konieczność płacenia składek na pomoc dla bogatszej Grecji była przyczyną wielkich kontrowersji i upadku rządu. Albo sami będziemy w kryzysie i inni będą nam pomagać, ale ten wariant jest jeszcze gorszy niż ten pierwszy. Więc nie bardzo widzę sytuację, w której po przyjęciu euro moglibyśmy odnieść korzyść z udziału w budżecie strefy euro, jeśli taki powstanie.

PAP: A czy po spełnieniu określonych warunków, np. po znacznym wzmocnieniu naszej gospodarki w relacji do choćby niemieckiej, przyjęcie wspólnej waluty mogłoby jednak być dla nas korzystne?

S.K.: Uważam, że średni czy duży kraj w Europie powinien mieć własną walutę, dlatego, że jest to mechanizm stabilizujący i zabezpieczający. Oczywiście własna waluta nie gwarantuje pomyślności, a nieodpowiedzialna polityka gospodarcza może zawsze wpędzić kraj w problemy. Natomiast bez własnej waluty ryzyko popadnięcia w kłopoty jest znacznie większe, nawet przy rozsądnej polityce gospodarczej. Możliwość utraty konkurencyjności nie dotyczy tylko krajów ubogich. W takim

przypadku krajowi bez własnej waluty grozi wieloletnia stagnacja, bezrobocie i masowa emigracja. Możliwość utraty konkurencyjności nie dotyczy tylko krajów ubogich.

PAP: Na wstępie powiedział Pan, że euro już stało się przyczyną bardzo poważnych problemów politycznych i może wywołać jeszcze większe. Jakież?

S.K.: Własna waluta i polityka monetarna to czynniki bardzo silnie oddziałujące na sytuację kraju, który tę własną walutę ma. Kiedy kraj jest pozbawiony własnej waluty, to w kryzysie brakuje mu skutecznych instrumentów oddziaływania i okazuje się, że nie ma czym ich zastąpić. Dowodzą tego przykłady krajów Południa - gdy w 2010 r. wybuchł tam kryzys, oceniano, że po to, by kraje te odzyskały konkurencyjność, powinny obniżyć płace od 10 do 30 proc. w stosunku do płac u partnerów handlowych. Gdyby nie były w strefie euro, to taką poprawę konkurencyjności mogłyby osiągnąć poprzez osłabienie własnych walut.

Tak się zresztą stało w Polsce, gdzie złoty osłabił się o około 30 proc. na przełomie 2008 i 2009 r. Był to prawdopodobnie najważniejszy czynnik, dzięki któremu w 2009 r. jako jedyny kraj w UE nie mieliśmy spadku Produktu Krajowego Brutto. Natomiast państwa, które nie mogły poprawić swojej sytuacji poprzez korektę kursu walutowego, były skazane na tzw. wewnętrzną dewaluację - usiłowały obniżyć popyt wewnętrzny poprzez podnoszenie podatków i obniżenie wydatków budżetowych, z nadzieją, że to wymusi obniżki płac w przedsiębiorstwach. Jednak płace są "nieelastyczne w dół", to znaczy gdy gospodarka rośnie, to rosną, ale gdy spada, nie spadają. Natomiast firmy obniżają zatrudnienie, produkcję i spada PKB. W efekcie w 2016 r. w krajach południa PKB był na poziomie nieprzekraczającym, a w wielu przypadkach znacznie niższym, niż w 2007 r. W Polsce w tym czasie PKB urosł o 32 proc.

PAP: Wspólna waluta zaszkodziła więc krajom Południa, przede wszystkim Grecji.

S.K.: Zwykle koncentrujemy uwagę na Grecji czy innych krajach Południa, ale euro jest też problemem w Finlandii, która od kilku lat ma bardzo poważne kłopoty - strukturalny kryzys niekonkurencyjności. W 2016 r. PKB Finlandii był na poziomie 97 proc. PKB z roku 2007. Nieco podobne problemy kraj ten miał po upadku ZSRR, który był dla Finlandii bardzo dużym rynkiem zbytu, ale wtedy pomogło jej osłabienie własnej waluty, a po przyjęciu euro ten mechanizm nie mógł zadziałać. W efekcie, kraj ten znajduje się obecnie w stagnacji. Podobnie z brakiem konkurencyjności w ramach strefy euro boryka się całkiem zamożna Słowenia - jej PKB w roku 2016 było niższe niż w roku 2008.

Inny przypadek to Francja, która zresztą w znacznej mierze jest matką euro. To Francois Mitterrand przekonał Helmuta Kohla, przy okazji zjednoczenia Niemiec, do stworzenia wspólnej waluty. Francuskie elity uważały za wielki sukces Francji to, że Niemcy zostały pozbawione marki, za pomocą której sprawowały hegemonię monetarną w Europie. Pisano, że traktat z Maastricht wprowadzający wspólną walutę jest jak Traktat Wersalski tylko bez I wojny światowej. We Francji sądzono, że wprowadzenie euro umocni ten kraj w stosunku do Niemiec. Stało się jednak odwrotnie - Niemcy sobie poradziły, natomiast Francja pozbawiona własnej waluty nie może sobie poradzić. Ciągłe jest na granicy konkurencyjności, znajduje się w stagnacji.

To, że poprzedni prezydent Francois Hollande pod koniec kadencji miał tylko 4 proc. poparcia, w znacznej mierze wynika właśnie z tego, że jako prezydent okazał się zupełnie bezradny. Powodem tego jest to, że Francja nie ma własnej waluty. Hollande mógł więc tylko występować jako petent w stosunku do Niemiec. Jednocześnie pozycja tego kraju w Europie dramatycznie spadła - z kraju, który grał pierwsze skrzypce razem z Niemcami, nagle stała się państwem europejskiej drugiej ligi. W pierwszej lidze pozostały tylko Niemcy.

Te dwa czynniki, czyli kłopoty gospodarcze oraz spadek znaczenia Francji w Europie napędzają Front Narodowy. Jeżeli prezydent Macron tego nie zrozumie, to może skończyć tak samo jak jego poprzednik - z dramatycznie niskim poparciem - a wtedy jest bardzo prawdopodobne, że następne wybory wygra już kandydat Frontu Narodowego.

PAP: Czyli jedynym beneficjentem wspólnej waluty okazały się Niemcy?

S.K.: Niedokładnie. Euro jest grą o sumie ujemnej, inaczej niż UE i wspólny rynek, które są rozwiązaniami o sumie dodatniej. Euro osłabia Europę. W tej chwili Niemcy radzą sobie dość dobrze, jak ich porównamy z wieloma innymi krajami, ale ta sytuacja dla Niemiec też jest bardzo groźna. Dlatego, że Niemcy mają z kolei walutę zdecydowanie za słabą w porównaniu do potrzeb swojej gospodarki i to powoduje, że mają olbrzymią nadwyżkę handlową. To natomiast naraża ich na konflikty z partnerami handlowymi. Wiadomo też, że utrzymanie tak dużej nadwyżki przez tak dużą gospodarkę nie jest możliwe w nieskończoność. W pewnym momencie to się musi skończyć, a w niesprzyjających okolicznościach może to spowodować w Niemczech bardzo silną recesję.

W tej chwili niemiecka gospodarka stoi więc przed olbrzymim ryzykiem, a to oznacza również wielkie ryzyko dla Europy. To, że w Finlandii - w wyniku stagnacji gospodarczej - rośnie Partia Prawdziwych Finów i wzmacniają się radykalne i antyeuropejskie nastroje, jest niepokojące, ale znacznie bardziej niebezpieczny i niepokojący byłby podobny proces w Niemczech. A jeśli dojdzie w Niemczech do kryzysu gospodarczego, to taka sytuacja może się zdarzyć. Euro takie ryzyko stwarza również dla Niemiec, dla których znacznie bezpieczniejsza była własna waluta.

Jeżeli w kraju, który jest w strefie euro rząd nie może sobie poradzić z sytuacją gospodarczą i rośnie frustracja, to wzmacnia to siły populistyczne i antyeuropejskie i w pewnym momencie dojście tych sił do władzy może zagrozić nie tylko strefie euro, ale całej UE i wspólnemu rynkowi.

PAP: Czy decydenci państw strefy euro, np. Niemiec nie zdają sobie z tego sprawy? Czy Pana zdaniem jest realne zaniechanie projektu wspólnej waluty, czy jednak za duża jest "potęga zaangażowania" w euro?

S.K.: Jeśli weźmie się pod uwagę aktualne deklaracje, to na nic takiego się nie zanoszą. Natomiast często pod wpływem zdarzeń bądź zmieniają się decydenci, bądź zmieniają się - nawet w sposób radykalny - opinie decydentów. Można sobie wyobrazić, że jak sytuacja się zmieni, to wszyscy w Niemczech uznają za zupełnie oczywiste, że państwo to powinno mieć własną walutę.

PAP: Czyli Pana zdaniem jest realne, że w jakiejś perspektywie - wskutek głębokich problemów - euro zniknie?

S.K.: Tak. Dla jednych ta waluta jest bowiem za silna, dla innych za słaba. Obecna sytuacja, w której jedyną ofertą choćby dla Greków jest emigracja np. do Niemiec, jest dla Europy nie do przyjęcia i może doprowadzić do dramatycznych konfliktów, które nawet trudno sobie wyobrazić. Wiadomo, że jeżeli występują jakieś bardzo poważne, długotrwałe napięcia ekonomiczne, to mogą one wywołać bardzo groźne konsekwencje polityczne.

Rozmawiała Sonia Sobczyk (PAP)

son/ maro/ skr/